

„Kiedy Jezus dał nam wszystko, co mógł nam dać, postanowił jeszcze uczynić nas spadkobiercami najcenniejszego skarbu, jaki posiadał: Najświętszej Dziewicy” - św. Jan Maria Vianney.

12.07.2017

Wreszcie nadszedł ten upragniony dzień ☺ 03:30 Msza Święta w koncelebrze księży Mariana i Andrzeja Czajkowskich. W skupieniu i zadumie polecamy nasze intencje, z którymi wyruszamy na pielgrzymi szlak do słynnych Sanktuariów Europy. Po zajęciu miejsc w autokarze ... ruszamy. Rozpoczynamy od modlitw porannych, poprzez Godzinki i ubogacające konferencje. Dziś ksiądz Marian skupia się na przekazie podyktowanym przez Jezusa ojcu Dolindo Ruotolo. Przesłanie jest takie: jeśli dręczy cię coś, przeżywasz dramat: „zamknij oczy i oddaj Mi wszystko”, „pozwól mi działać”; „zapewniam cię, na Moją miłość – mówi Jezus – że kiedy zwrócisz się do Mnie słowami «**Ty się tym zajmij**», oddam się sprawie całkowicie, wyzwolę i poprowadzę”. Warunek jest więc banalnie prosty - nie kombinować, nie obmyślać własnych strategii. To strata energii i czasu. Zawsze tylko komplikuje sprawy. To tak jak z dziećmi – używa obrazowego porównania Jezus – domagają się, by mama zajęła się ich potrzebami, a jednocześnie same we wszystko próbują ingerować, utrudniając tym samym mamie działanie. Jezus domaga się wyłączności: nie myśleć ani o bieżących sprawach, ani też nie wybiegać w przyszłość. Jezusowi chodzi o to, aby zdać się tylko na Niego, a wtedy „wkroczy z całą Swoją mocą i rozwiąże najtrudniejsze sytuacje, [...] jeśli trzeba” – uczyni cud. Czyż to nie proste ... a patrząc po ludzku, jakie trudne zarazem! Długa trasa jedziemy i jedziemy, prawie 1300 km. Koronka do Miłosierdzia Bożego w intencji wszystkich pozostających w domach i tych, którzy prosili o modlitwę. Dalsza żmudna jazda. I znów z pomocą przychodzi ksiądz Marian, który przytacza nam informacje o kulcie Najświętszego Oblicza Pana Jezusa i związanych z Nim obietnicami. W kaplicy Sióstr ze Zgromadzenia Córek Niepokalanego Poczęcia w Mediolanie, słudze Bożej Matce Pierinie De Micheli kilka razy ukazał się obraz Świętego Oblicza w czasie, gdy owa siostra pogrążona była w modlitwie. W czerwcową noc 1938 roku, w pewnym momencie zobaczyła jak znika ołtarz i na jego miejscu ukazała się biała chmura. Za chwilę poczęła się ona jednak rozmywać i pojawiła się u stopni ołtarza „Przepiękna Pani”, która trzymała w ręku niewielki szkaplerz, złożony z dwóch części materiału, połączonych ze sobą sznurkiem. Na jednej części szkaplerza była widoczna podobizna Oblicza Jezusa z podpisem: „*illumina, Domine, Yultum tuum super nos*”(Rozjaśnij, Panie, nad nami światło Twojego Oblicza). Na drugim widoczna była Święta Hostia z napisem w około: „*Mane nobiscum, Domine*”(Pozostań z nami, Panie). Piękna Pani przybliżyła się do sługi Bożej i przez około trzy godziny mówiła do niej o Obliczu Jezusa Odkupiciela, ukrytym w Przenajświętszej Hostii: „*Ten szkaplerz lub medalik, który go zastępuje jest znakiem miłości i miłosierdzia, które Jezus pragnie dać światu w czasach zepsucia i nienawiści do Kościoła... Diabeł zakłada sieci, aby wyrwać wiarę z serc... Konieczne jest Boskie lekarstwo. Jest nim Najświętsze Oblicze Jezusa. Wszyscy ci, którzy będą nosili podobny szkaplerz lub medalik i jeśli to możliwe, w każdy wtorek nawiedzą Najświętszy Sakrament jako zadośćuczynienie za z nieważanie Najświętszego Oblicza mojego Syna Jezusa podczas Jego Męki oraz w Sakramencie Eucharystii: zostaną umocnieni w wierze, będą mieli odwagę otwarcie manifestować swoją wiarę, otrzymają pomoc w niebezpieczeństwach duszy i ciała, otrzymają pomoc w trudnościach duchowych, w ich pogodnej śmierci będzie im towarzyszyło radosne spojrzenie mojego Boskiego Syna*”. Przesłanie Matki Pieriny okazało się fascynujące i cenne. Jednak w trakcie realizowania go pojawiły się trudności. Obowiązujące wówczas prawo kościelne zabraniało wytłaczania medalionów z wizerunkiem Oblicza Jezusa, poza tym brakowało środków do ewentualnej produkcji medalików. Obie te trudności zostały w sposób opatrnościowy przezwyciężone. Władze

kościelne zezwoliły na produkcję medalika, a pewnego poranka na stole w pokoju Sługi Bożej znalaziono także potrzebną do wytłaczania medalików sumę pieniędzy. Po śmierci Pieriny De Micheli, apostołem medalika i nabożeństwa do Najświętszego Oblicza Pana Jezusa został czcigodny opat Hildebrand Gregori, benedyktyn sylwestryn. Opat Gregori zaangażował się w rozpowszechnienie pobożności do Najświętszego Oblicza oraz założył Zgromadzenie Sióstr Benedyktynek Wynagradzających Najświętszemu Obliczu Pana Naszego Jezusa Chrystusa. Szczęśliwie dojeżdżamy na nocleg w Bolzano, jeszcze tylko obiadokolacja i można się wypoziomować w łóżku ☺.

13.07.2017

Dziś zaczynamy trochę świecko, bo od przejazdu do Werony (Podobno to tylko ze względu na moją upartość, ale nie sądzę, by ktoś żałował. Zawodowe potrzeby ciała też są ważne ☺). Bezapelacyjnie zaczynamy jednak od porannych modlitw i Godzinek, jest to nieodłączna część naszych pielgrzymek. Pomimo że w Weronie spędzamy tylko jedno przedpołudnie udało mi się poczuć niezwykłą atmosferę tego miejsca. Stare Miasto ma klimat małego, włoskiego miasteczka. Pełno tam placów i placyków, wąskich ulic i uroczych kamienic. Najpierw trafiliśmy na via Capello, gdzie znajduje się Casa di Julietta, czyli legendarny dom Julii. Niestety ciężko tam było o jakąkolwiek atmosferę, ponieważ ilość turystów była zastraszająca. Ludzie z aparatami wypełnili dokładnie każdy centymetr tego małego dziedzińca i ciężko było się czemukolwiek przyjrzeć, ponieważ wystawione w górę tablety zasłaniały oczy. Zrobienie zdjęcia balkonu bez jakiejś przypadkowej Julii też graniczy z cudem. Trzeba być cierpliwym i szybkim jak błyskawica, żeby uchwycić ten ułamek sekundy między jedną a drugą. Na dziedzińcu znajduje się też posąg Julii, który ponoć przynosi szczęście w miłości jeśli złapiemy Julię za prawą pierś. Pożyjemy, zobaczymy ☺ Tuż przy domu Julii znajduje się śliczny plac Piazza delle Erbe. Otoczony jest pięknymi kamienicami, które zdobią udekorowane balkony i okna. Jest gwarny i tętni życiem. Pełno tu lodziarni, kawiarni i pizzerii oraz straganów targowych, gdzie kupić można prawie wszystko. Na placu znajduje się najbardziej charakterystyczna fontanna Werony - Madonna di Verona. Mijamy okazałe Palazzo del Capitano i Palazzo degli Scaligeri. Opuszczamy efektowny dziedzińiec i nie oglądając się na nic przechodzimy przez bramę zwaną Porta Bombardiera, żeby możliwie szybko znaleźć się na via Arce Scaligere. Odnajdujemy dom Romea. Średniowieczny pałacyk ma prywatnego właściciela i możemy go obejrzeć tylko z zewnątrz, kiedyś należał do rodu książąt Cagnolo Nogarola. Na zakończenie udaliśmy się na Piazza Brá, plac jest olbrzymi. Przypomina bardziej szeroki pasaż. To właśnie tam znajduje się najbardziej charakterystyczna budowla miasta - Arena di Verona. Arena zbudowana była w I w n.e. i podobnie jak Koloseum była oryginalnie rzymskim amfiteatrem. Obecnie jest najlepiej zachowaną budowlą tego rodzaju i nadal sprawuje swoją funkcję. Jest czynnym teatrem, operą i areną koncertową. Tym akcentem kończymy zwiedzać Weronę. Kto posiada romantyczną duszę, taka jak ja, koniecznie powinien wstąpić do Werony. Miasto owładnięte jest legendą Romea i Julii, a to za sprawą Szekspira, który właśnie w Weronie umieścił opowieść o nieszczęsnych kochankach. Nie poczują się zawiedzeni niepoprawni romantycy poszukujący w Weronie śladów zwaśnionych rodzin Capulettich i Montecchich, a spacer w otoczeniu ciekawej architektury dostarczy każdemu wielu niezapomnianych wrażeń.

Kolejnym punktem dzisiejszego dnia jest Madiolan. Zwiedzanie rozpoczynamy Mszą Świętą w Katedrze Narodzin Świętej Maryi - arcydzieło gotyku z zachwycającymi zdobieniami rzeźbiarskimi. To niesamowite. Sprawia wrażenie niezwyklej lekkości i ekspresji. Jej misterne zdobienia z marmuru zapierają dech w piersiach. Zbudowana z białego i różowego marmuru pochodzącego kamieniołomów z Candoglia nad jeziorem Maggiore. Został on specjalnie wybrany przez samego Visconti'ego. To właśnie z polecenia księcia Gian Galeazzo Visconti'ego rozpoczęto budowę katedry w 1386 roku. Tak jak niemal wszystkie katedry gotyckie, tak i ta budowana była przez wiele wieków. Jej budowę zakończono za życia Napoleona ale prace przy katedrze są prowadzone systematycznie i trwają do dziś. Katedra należy do największych świątyń na świecie, plasuje się na 3 miejscu w Europie i jest naprawdę imponująca. Kiedy weszłam do środka troszeczkę zaskoczył mnie ogrom wnętrza. Mimo że wypełnione jest licznymi, ogromnymi witrażami to jest ciemne, wręcz mroczne... Duże wrażenie robią potężne obrazy powieszony między nawami. Jest to budowla pięcionawowa

z transeptem. Sklepienia naw bocznych spoczywają na 52 filarach. W katedrze znajduje się wiele cennych zabytków m.in. rzeźba świętego Bartłomieja, siedmioramienny kandelabr, krucyfiks z cenną relikwią - gwoździem z Krzyża Chrystusowego. Na dachu znajduje się słynna Madonna, statua z pozłacanej miedzi. Jej wysokość to ponad 4 metry. O Katedrze pisał Jarosław Iwaszkiewicz: „*Filary grają jak organy/W olbrzymich oczach tej katedry/I przelewają się witraże/W kolorach róży, zboża, cedru*” ... Warto również zobaczyć film „Jestem miłością”, w którym główna bohaterka Emma chodziła po dachu tej mediolańskiej, gotyckiej katedry... Obok Katedry znajduje się Galleria Vittorio Emanuele II - to pasaż handlowy łączący plac katedralny z placem, przy którym stoi teatr operowy La Scala. Skupiają się tu najdroższe i najbardziej luksusowe sklepy, kawiarnie i restauracje. Galeria powstała w drugiej połowie XIX w. Jest dziełem ukazującym możliwości techniczne inżynierów i budowniczych tamtego okresu. Jej dach, zwieńczony kopułą zbudowano z metalu i szkła, na wzór paryskich dworców kolejowych. Wnętrze zostało ozdobione licznymi dziełami sztuki. Na podłodze położona jest efektowna mozaika, przedstawiająca herby stolic Królestwa Włoch - Turynu, Florencji, Rzymu i Mediolanu. Legenda mówi, że należy trzykrotnie obrócić się na pięcie w miejscu jąder byka z Turynu, a przyniesie to szczęście. W związku z tym, mozaika w tym miejscu jest uszkodzona. Nasi pielgrzymi również szukali tam szczęścia ☺ Galeria ma 196 metrów długości, 14,5 szerokości. Alejki galerii prowadzą do La Scali. To jeden z najświetniejszych teatrów operowych na świecie. Znajduje się przy Piazza della Scala. Plac zbudowano w 1858 roku na końcu Galleria Vittorio Emanuele II, a z drugiej strony zamyka go Palazzo Marino. Na środku placu stoi pomnik Leonardo da Vinci w otoczeniu jego głównych uczniów szkoły lombardzkiej. Teatro alla Scala został zaprojektowany w latach 1776-1778 przez architekta Giuseppe Piermariniego. Budowla z klasycystyczną fasadą powstała w ciągu dwóch lat. W teatrze mieściło się ponad 3000 widzów. Jego nazwa pochodzi od nazwiska księżnej Beatrycze Reginy della Scala, żony księcia Bernabó Viscontiego, fundatora kościoła Santa Maria alla Scala, który niegdyś znajdował się w tym miejscu. Pierwsze przedstawienie operowe odbyło się 3 sierpnia 1778 r. Spodziewałam się bardziej reprezentacyjnej fasady u, co by nie było, najświetniejszego teatru na świecie, ale cóż nie można mieć wszystkiego ☺ Idziemy dalej Via Orefici, później znaną ulicą handlową Via Dante aż do bramy zamku. Oczom naszym ukazuje się ogromna, ceglana budowla otoczona fosą. W Parco Sempione widzimy jeszcze fragmenty dawnych murów obronnych, które kiedyś otaczały cały zamek. Do środka prowadzą cztery wejścia. Mostem nad fosą przez bramę w Torre del Filarele wchodzimy na duży dziedziniec. Na pozostałościach fortyfikacji z XIV wieku Francesco Sforza w 1450 roku rozpoczyna przebudowę zamku. Kolejni Sforzowie rozbudowują i upiększają budowlę. Zamek staje się najbogatszą i najpotężniejszą rezydencją w Europie. Do władzy dochodzi Ludwik Sforza. Bezwzględny władca Mediolanu ale wielki mecenas sztuki, wzywa do siebie renesansowych artystów: B. Zenale, B. Butinone, Bramante, Leonardo da Vinci. To właśnie tutaj Leonardo portretuje jego kochankę Cecylię Gallerani, słynną „Dagę z łasiczką (gronostajem)”. Do XIX wieku zamek pełnił funkcje militarne. A dzisiaj mieści się tutaj kilka muzeów, których nie zwiedzamy. Wielkim rozczarowaniem jest dla nas również informacja, że nie będziemy mogli zobaczyć kościoła Santa Maria Della Grazie ze słynnym malowidłem Leonarda da Vinci „Ostatnia wieczerza”. Takim to sposobem mamy już powód aby powrócić do Milano! W niewielkim stopniu żal rekompensują pyszne lody... i jedziemy dalej... do Turynu.

14.07.2017

Turyn, miasto kojarzące się przede wszystkim z Fiatem oraz Juventusem, my budzimy się w niedalekiej bliskości Allianz Stadium, który może pomieścić 41 254 widzów (dla facetów to ważny obiekt do sfotografowania, kobiety wybierają raczej shopping). Jedziemy do Sanktuarium – Bazyliki Maryi Wspomożycielki. Tutaj znajduje się Dom Macierzysty Salezjanów, ponieważ w tym miejscu ks. Jan Bosko zainicjował swoje dzieło na rzecz młodzieży. Najpierw objęło ono swym zasięgiem chłopców z Turynu, a następnie, poprzez duchowych Synów i Córki ks. Bosko (Rodzina Salezjańska) - młodzież całego świata. Tutaj znajdują się korzenie tego dzieła i biorą swój początek najstarsze stronicie historii salezjańskiej, wśród których pierwszorzędne znaczenie ma ta dotycząca Sanktuarium Maryi Wspomożycielki Wiernych. Zostało ono wzniesione przez św. Jana Bosko jako pomnik wdzięczności względem Dziewicy Maryi, czczonej pod imieniem Wspomożycielki. Jako kościół –

matka i centrum duchowe dzieła salezjańskiego. Tutaj celebруем mszę świętą. Następnie spacerkiem docieramy na krótką modlitwę do Sanktuarium Matki Bożej Pocieszycielki Strapionych. Kościół wybudowany został w XVII wieku, według projektu Guarino Guariniego, wyjątkiem jest bogato zdobiony ołtarz, który jest dziełem Filippa Juvarry. Budowla uznawana jest za najokazalszą świątynię w mieście, poświęcona jest Marii della Consolatrice, patronce Turynu. Fasada budynku jest biała - różowa i nosi znamiona stylu neoklasycystycznego. Idąc dalej, warto wspomnieć o nazwie miasta - Turyn, która może pochodzić od indoaryjskiego słowa Taur oznaczającego górę, najczęściej jednak wiązana jest z legendą o byku, który padł pokonawszy mitycznego smoka w pobliżu pewnej neolitycznej wioski. Jej mieszkańcy postanowili nazwać się Taurini ku czci ofiary. Turyn powstał więc jako kolonia rzymska. Pierwotnie była tu osada Taurisia, założona przez Taurynów, którą częściowo zniszczył w 218 r. p.n.e. kartagiński najeźdźca Hannibal. Z czasem powstała tu rzymska kolonia wojskowa nazywana początkowo Julia Taurinorum, a następnie Augusta Taurinorum, którą zmodyfikował cesarz August w kształcie zamkniętego prostokąta, rozdzielonego na 72 insuli. Z tamtego okresu zachowały się ruiny murów obronnych, Wież Palatyńskich i Bramy Palatyńskiej, które udaje nam się obejrzeć i sfotografować. W końcu docieramy do punktu kulminacyjnego naszego spaceru Katedry Duomo, poświęconej św. Janowi Chrzcicielowi, który nota bene jest patronem miasta. Datowana na XV wiek jest jedyną zachowaną renesansową budowlą w Turynie. Kościół budowano w latach 1491 - 1498. Wolnostojąca dzwonnica kościelna (lub kampanila) powstała kilka dziesięcioleci wcześniej. Katedra w Turynie nie wzbudza może zachwytu swą urodą, zarówno architektura jak i wyposażenie charakteryzuje się dużą prostotą, ale jest to miejsce, w którym w kaplicy obok ołtarza głównego przechowywany jest Całun Turyński. W całun, o wymiarach 442 cm na 113 cm, owinięte było ciało Chrystusa po ukrzyżowaniu i w niewyjaśniony do tej pory sposób na płótnie odcisnął się jego wizerunek. Nie można oglądać Całunu Turyńskiego, jednak wystawiona jest jego dokładna fotografia – znaleźć ją można w lewej stronie nawy). Prezentuje twarz brodatego mężczyzny, ukoronowaną cierniami. Odbijają się także blizny od biczowania, ran spowodowanych włócznią, a także rany spowodowane w trakcie drogi krzyżowej. Rana na prawym boku (długość 4,5 cm oraz szerokość 1,5 cm) pozwoliła potwierdzić naukowcom, iż śmierć nastąpiła na skutek skrajnego wyczerpania, prowadzącego do pęknięcia mięśnia sercowego. Jak mówili Jan Paweł II i Benedykt XVI, kościół widzi w nim ikonę ludzkiej męki i cierpienia i relikwię. Dla wielu ludzi, w tym dla mnie widok ten (pomimo faktu, że nie jest on obecnie wystawiony na widok publiczny) jest metafizycznym przeżyciem, jakby piątą ewangelią, milczącym świadectwem niewyobrażalnej miłości Jezusa do każdego z nas.. Płótno turyńskie jest autentycznym, niezaprzeczalnym znakiem od Boga. Znakiem wystanym dla mnie... i dla Ciebie. Zastanów się nad tym, zanim kolejnym razem zdecydowanie zaprzeczysz istnieniu Boga... Napelnieni niemożliwymi do opisanja przeżyciami wyruszamy do La Salette. Jest to malownicza górska wioska w południowo-wschodniej Francji, położona na wysokości 1800 metrów n.p.m. pośród francuskich Alp. Piękne górskie przestrzenie towarzyszą nam podczas jazdy serpentynami. Przewodnik przybliżyła nam historię Sanktuarium Matki Bożej Płaczącej, która związana jest z dwójką pastuszków (15 letnią Melanią Calvat i 11 letnim Maksyminem Giraudą) którym 19 września 1846 roku na miejscowej górze ukazała się Matka Boża. Według relacji dzieci była to lśniaca kobieta niezwyklej wręcz piękności, na której szyi znajdował się krzyż z Jezusem Chrystusem z zawieszonymi na nim narzędziami męki - młotkiem i obcęgami. W pobliżu miejsca objawienia wytrysnęło wkrótce cudowne źródło, z którego woda płynie nieprzerwanie do dnia dzisiejszego. Na miejscu jest rzeczywiście cudnie. Malownicze położenie sanktuarium zachęca do spacerów po okolicznych Alpach. Wspaniałe otoczenie pięknych gór, majestat przyrody, urzekająca cisza i kojący szum płynącego potoku skłaniają do refleksji na tematy egzystencjalne. Po kolacji wyruszamy więc na mały spacer. W bezpośrednim sąsiedztwie sanktuarium znajduje się Góra Planeau (Święta Góra), na szczycie której znajduje się mierzący 7 metrów krzyż saletyński z charakterystycznym motywem młotka i obcęgów. Ich symbolika jest następująca: młotek służy do przybijania, oznacza zatem śmierć, obcęgi zaś - do wyciągania (np. gwoździ), symbolizują więc uwolnienie; w szerszym znaczeniu oba przedmioty oznaczają: młotek - grzech, strach, nienawiść, brak miłości, obcęgi - zmartwychwstanie, pokój serca, miłość. Po krótkiej modlitwie wracamy w okolice sanktuarium, gdzie już wierni gromadzą się na specjalne nabożeństwo wieczorne w różnych

w językach (w zależności skąd są pielgrzymi), a po nim procesję różańcową z lampionami po drózkach w kształcie litery M. Każdy mógł indywidualnie oddać się modlitwie, będąc tak blisko nieba i Boga...

15.07.2017

Kolejny dzień przywitał nas przepiękną pogodą. Po Mszy Świętej spotkaliśmy się z księdzem, który opowiedział nam historię sanktuarium związaną z objawieniem. W swoim przesłaniu Matka Boża opowiedziała dzieciom co czeka ich świat, ludzkość w najbliższym czasie, ukazała im obraz przerażający, smutny, niedoskonały. Uświadomiła w zakresie popełnianych błędów, odkryła przed nimi to wszystko co musi się zdarzyć, jeśli ludzie się nie nawrócą. Matka Boża obiecuje, że będzie towarzyszyła wszystkim tym, którzy podejmą się ratowania ludzkości. Ratunek ten ofiarujemy bliźnim przez naszą postawę, modlitwę, nawrócenie. Ofiara z naszego życia jest czyniona na wzór ofiary Jezusa, stąd też Matka Jego wciąż błaga nas o wsparcie, gdyż wie, że zło zakorzeniło się na ziemi bardzo mocno i nie łatwo jest je pokonać. Z drugiej strony również i ona ukochała nasze dusze, bowiem jej Syn ukochał je i dla nich poświęcił swoje życie. Nawrócenie ludzkości i zmiana na odpowiednich poziomach naszej świadomości oznacza dla Matki Boskiej, że ofiara z jej Syna nie była daremna. Nie spotkaliśmy tu tłumów pielgrzymów, dużej ilości sklepów, straganów, kawiarenek. La Salette to miejsce wewnętrznego odosobnienia i przemiany, gdzie zagubiony i zagoniony człowiek XXI wieku przystaje, by odnaleźć nowe siły i inspiracje dla swojej wiary. Nie wiem jak inni, ale ja naładowałam akumulatory, mam nadzieję, że na długo mi wystarczą ☺

Wsiadamy do autokaru i jedziemy do Carcassonne. Największa w Europie forteca rozpościera się wysoko na wzgórzu, jakby naturalnie wyrastając z jego szczytu. Najstarszą budowlą jest Katedra św. Nazaire – wzniesiona w XI wieku romańska budowla, zbudowana na jeszcze starszych fundamentach. Niestety, od XI wieku przetrwało tylko kilka kolumn we wnętrzu katedry, ozdobione płaskorzeźbami. Zachowane nawy z sześcioma zatokami pochodzą z XII-XIII wieku. My zwiedzamy Katedrę Sant Michael, zbudowaną w stylu gotyckim, z ośmioboczną dzwonnicy. Wewnątrz znajdują się XIV-wieczne przepiękne witraże oraz pochodzące z XVI wieku organy. Nie można zapomnieć, że to właśnie w Carcassonne kręcono film „Robin Hood” z Kevinem Costnerem i „Joan of Arc” Luca Bessona. Niezapomniane wrażenie wywarła na mnie grająca na harfie u bram twierdzy dziewczyna, zarówno z jej postawy jak i pięknej gry można było wyczytać pasję tego, co robi (rzadko się to zdarza wśród dzisiejszego człowieka). Bomba ☺

16.07.2017

I Lourdes!!! Byłam tu ostatnio 22 lata temu, ze świeżo upieczonym mężulkiem, a dziś jeszcze z moimi dzieciątkami. Dziękuję Mateńce, że pozwoliła mi powtórnie tu przybyć, aby poświęcić Jej moją rodzinę. Na miejsce dojechaliśmy późnym wieczorem. Zjedliśmy kolację i dzień rozpoczęliśmy od Mszy Świętej w Bazylice (dolna jest pod wezwaniem Matki Bożej Różańcowej, górna Niepokalanego Poczęcia), dokładnie w jej krypcie. Umieszczona jest ona pomiędzy górną a dolną bazyliką. Została wzniesiona na skale Massabielle w latach 1863-1866. Bernadetta na dzień przed wyjazdem do klasztoru do Nevers uczestniczyła w jej konsekracji w dniu 9 maja 1866 r. Krypta składa się z trzech naw o podwyższonych centralnych sklepieniach, całość zaś wspiera się na 28 marmurowych kolumnach. Ołtarz główny poświęcony Matce Bożej został odnowiony w 1966 i w 1973 r.; podwyższony jest on dzięki postaci Matki Bożej z Dzieciątkiem wykonanej w 1868 r. przez rzeźbiarza Józefa Fabischa. By nadać stateczności tej wydrążonej w skale budowli, konieczne było znaczne zmniejszenie jej rozmiarów. Architektem Krypty jest Hipolit Duran. W 1904 r. wchodziło się do wnętrza poprzez dwa bardzo wąskie (3,20 m) korytarze, pokryte w całości eks-wotami. Po mszy obejrzelśmy film o objawieniach. W roku 1858, kiedy ukazała się jej w Lourdes Matka Boża Bernadeta miała 14 lat. Była najstarszą córką rodziny Soubirous. Brakowało jej wszystkiego: pieniędzy, zdrowia, wykształcenia. Nie umiała ani czytać, ani pisać, często chorowała, nie chodziła do szkoły, nie przystąpiła do Pierwszej Komunii Świętej. Rodzice mogli jej dać jedynie wiarę, prostą i żywą. Ją właśnie, Swoją „najbiedniejszą córkę” wybrała Maryja dla przekazania ludziom orędzia:

11 lutego 1858 wraz z siostrą i przyjaciółką Bernadeta wyszła z domu zebrać drewno na opał nad rzeką, w okolicach groty, poniżej skały Massabielle. Musiała przejść przez rzekę, aby dogonić towarzyszki. Tak opisała to, co się wtedy zdarzyło: *«Kiedy zdjęłam pierwszy but usłyszałam hałas, jakby podmuch wiatru, wtedy odwróciłam głowę w kierunku łąki. Widziałam, że drzewa się nie poruszały, więc powróciłam do ściągania butów. Znowu usłyszałam ten sam hałas. Kiedy podniosłam głowę w stronę groty, ujrzałam Panią ubraną na białą. Miała białą suknię, biały welon, w pasie błękitną szarfę i różę na każdym bucie – żółtą, w takim samym kolorze jak łańcuszek jej różańca. Trochę się wystraszyłam. Sądziłam, że to złudzenie. Przecierałam oczy. Jeszcze raz popatrzyłam i widziałam cały czas tę samą Panią. Wsunęłam rękę do kieszeni i znalazłam w niej mój różaniec. Zrobiłam znak krzyża. Lęk, jaki odczuwałam zniknął. Uklękłam. Odmówiłam różaniec w obecności tej pięknej Pani. Zjawa przesuwała różańcowe paciorki, ale nie poruszała wargami. Kiedy skończyłam różaniec – nagle zniknęła.»*

14 lutego 1858 w niedzielę 14 lutego Bernadeta powróciła do groty z przyjaciółkami. Chciała sprawdzić, czy wizja nie była złudzeniem. Przy grocie uklękła i rozpoczęła różaniec. Po odmówieniu jednej dziesiątki ujrzała tę samą Panią. Kropiła Ją wodą święconą, chcąc Ją przepędzić, o ile nie pochodzi od Boga. *«Im bardziej kropiłam Ją wodą święconą, tym bardziej się uśmiechała...»* – napisała Bernadeta.

18 lutego 1858 Maryja przemówiła dopiero teraz. Z Bernadetą przyszli dorośli. Za ich radą zaopatrzyła się w papier i atrament... *«Kiedy po przybyciu tam zaczęłam odmawiać różaniec – napisała Bernadeta – ujrzałam piękną Panią po pierwszej dziesiątce Różańca. Powiedziała mi, że jeśli byłaby tak dobra i chciała mi coś powiedzieć, to proszę, aby to zapisała. Wtedy Ona uśmiechnęła się i powiedziała mi, że tego, co ma mi do powiedzenia nie trzeba zapisywać.»* Następnie Matka Najświętsza zapytała ją, czy zechciałaby przychodzić w to miejsce przez 15 dni. Dziewczynka zgodziła się. Usłyszała w odpowiedzi, że Maryja nie obiecuje jej szczęścia na tym świecie, ale w przyszłym. Objawienia trwają nadal... *«Powróciłam tam przez następne piętnaście dni. Ujrzałam wizję we wszystkie dni z wyjątkiem jednego poniedziałku i jednego piątku (od 22 i 26 lutego). Otrzymałam też 3 tajemnice, których nie wolno mi było nikomu powtórzyć.»* – napisała później o tych niezwykłych spotkaniach.

24 lutego 1858 po 4 objawieniach milczących, wypełnionych kontemplacją i modlitwą – Maryja dała Bernadecie nakaz, który powtarzała przez kilka następnych dni: *«Proście Boga o nawrócenie grzeszników.»* Potem zapytała, czy *«byłoby jej trudno uklęknąć i pocałować ziemię w akcie pokuty za grzeszników.»* Po raz pierwszy wypowiedziała słowo: *«pokuta»*.

25 lutego 1858 w tym dniu Maryja powtórzyła: *«Pokuty! Pokuty! Pokuty!»*. Potem poleciła Bernadecie zjeść roślinę, która tam rośla, iść do źródła, napić się i obmyć się w nim. *«Nie widząc źródła – opowiada Bernadeta – skierowałam się ku rzece. Pani jednak powiedziała mi, że to nie tam, i dała mi znak palcem, abym podeszła pod skałę. Zrobiłam tak. Znalazłam tam zaledwie odrobinę wody, jakby błoto, i z ledwością mogłam jej nabrać. Zaczęłam drążyć ziemię. Po chwili mogłam nabrać wody, ale trzy razy ją wyrzuciłam. Dopiero za czwartym razem mogłam się napić, tak bardzo woda była brudna.»* W ten sposób zostało odkryte źródło, które nigdy nie wyschło i stało się narzędziem licznych uzdrowień.

2 marca 1858 Bernadeta otrzymała podwójną misję: powiedzieć kapłanom, żeby przyszli w procesji oraz wybudowali kaplicę. Nie wiedziała, kim była ukazująca się jej Pani. Proboszcz polecił, by o to pytała. Kiedy dziewczynka stawiała pytanie, Pani, zamiast odpowiedzieć, uśmiechała się w milczeniu.

25 marca 1858 w święto Zwiastowania, Bernadeta wymusiła odpowiedź: *«Zapytałam trzykrotnie, kim jest. Ona cały czas się uśmiechała. Wreszcie spróbowałam czwarty raz. Dopiero wtedy powiedziała mi, składając ręce na wysokości klatki piersiowej, że jest Niepokalanym Poczęciem.»*

Jeszcze dwa razy Bernadeta ujrzała w grocie massabielskiej milczącą, uśmiechającą się i modlącą Matkę Najświętszą. 7 kwietnia objawienie trwało blisko godzinę, obecnych było kilkaset osób. Płomień świecy dotykał przez wiele minut palców Bernadety, nie pozostawiając na nich żadnego śladu, o czym zaświadczyli obecni. 16 lipca Bernadeta ujrzała po raz ostatni Maryję bardziej piękną i promienną niż wcześniej. Ostatni raz tu na ziemi... Objawienia zostały zatwierdzone 18 stycznia 1862 przez biskupa diecezji Tarbes, J. E. Laurence'a, jako autentyczne i nie budzące wątpliwości.

Po filmie zwiedzamy miejsce związane ze świętą Bernadettą: młyn Boly, w którym pracował jej ojciec jako młynarz. Podziemną, w kształcie odwróconej łodzi - Bazylikę św. Piusa, która pomieści ponad 25 tysięcy wiernych. Całość znajduje się na ogromnym obszarze 51-hektarów. Następnie każdy indywidualnie i według swoich potrzeb zagospodarował swój czas, aby o godzinie 16.00 spotkać się na wspólnej Drodze Krzyżowej na zboczach wzgórza o dł. ok 1600 m. Przy wejściu, na pilastrze stoi anioł, który trzyma w lewej ręce prosty krzyż z napisem: In cruce salus (w krzyżu zbawienie), a prawą ręką wskazuje pielgrzymom świętą drogę. Cała Kalwaria, przedstawiająca historię męki i śmierci Pana Jezusa: od Pretorium Piłata do złożenia do Grobu, składająca się ze 115 postaci z patynowanego żelaza - ok. 2-metrowej wielkości każda - została wykonana przez słynną firmę Raffl z Paryża. Wszystkie stacje ustawione są na wolnym powietrzu, dzięki czemu wzgórze zachowało swe malownicze piękno. Na tym pełnym zieleni, naturalnym tle jeszcze bardziej uwypukla się wspaniałe dzieło paryskiego artysty: można podziwiać harmonię grup i jednocześnie fizjonomię, a zwłaszcza pełne ekspresji twarze poszczególnych osób. Godna uwagi jest XV stacja: Zmartwychwstania. Droga Krzyżowa jest drogą zmartwychwstania, zgodnie ze słowami Chrystusa: „*Kto chce zachować życie na tym świecie, straci je, a kto je straci z mego powodu, zachowa je na wieczność*” (por. Mt 10, 39). Rozważanie Męki Pańskiej na tej świętej drodze skłania do modlitwy, do żalu za grzechy i do nawrócenia. Oby przyniosło to owoce, nie zostało tylko chwilą uniesienia... Po nabożeństwie udajemy się do więzienia, w którym po wygnaniu z młyna zamieszkała rodzina św. Bernadetty a wieczorem uczestniczymy w międzynarodowej procesji różańcowej, która odbywa się w Lourdes codziennie od godz. 21.00. Procesją wyruszamy spod Groty Massabielle z figurą Niepokalanej, niesioną przez pielgrzymów. Wszyscy trzymamy zapalone świece z lampionami. Znana na całym świecie pieśń: Po górach dolinach śpiewana jest w różnych językach. Gdy śpiewamy refren pieśni: Ave, Ave, Ave Maryja, wszyscy wierni podnoszą lampiony ku niebu. O każdej pełnej godzinie, kuranty na wieży Bazyliki Maryjnej wygrywają melodię pieśni: Po górach dolinach... Uczestniczyć w takiej procesji to wielkie przeżycie zwłaszcza tu, w tym sanktuarium naznaczonym cierpieniem. Razem z moimi bliskimi kupujemy świece i modląc się przy grocie poświęcamy naszą rodzinę Maryi. Po powrocie rozpoczniemy również, jak co roku w tej intencji Nowennę Pompejańską. Maryjo prowadź nas i całą naszą rodzinę! Cechą nieodłączną Sanktuarium Maryjnego w Lourdes jest woda, która pojawiła się po objawieniach we wspomnianej wyżej grocie. Od tego czasu tysiące wiernych przybywają do Lourdes w celu obmycia się nią. Jak podają różne źródła zanotowano już ponad 6000 przypadków uzdrowień po obmyciu się wodą z Lourdes. Tylko, jak to mawia ksiądz Marian, aby zostać uzdrowionym potrzeba wiadra wiary i kropli wody. Takiej wiary życzę sobie i każdemu na świecie. Rano wyjeżdżamy dalej, ale te przeżycia pozostaną moim sercu na zawsze.

17.07.2017

Dziś jedziemy jeszcze wyżej w góry przez malowniczą przełęcz Pirenejów – Port D'envallira na wysokości 2408 m n.p.m. do Księstwa Andory na bezcłowe zakupy. Szczęście mam przy sobie, więc niczego nie potrzebuję (ale przecież i tak nie można go kupić w sklepie). Większość pielgrzymów obładowana i zadowolona. Załatwione więc to, co dla ciała ☺. Można ruszać dalej w kierunku Hiszpanii. Po drodze zwiedzamy Montserrat - to góra (1236 m n.p.m.) oddalona o 40 km na północny-zachód od Barcelony. Mieści się tu jeden z najświetniejszych klasztorów na świecie. Przyciąga tu nie tylko kult Matki Boskiej La Moreneta, ale również wspaniała architektura klasztoru usytuowanego na wysokości 1000 m n.p.m., jego legenda, historia, oraz piękne widoki roztaczające się z wież budynku. Z górą Montserrat wiąże się co najmniej kilka legend funkcjonujących w potocznej świadomości chyba każdego Europejczyka. Jedną z nich jest opowieść o poszukiwaniu

świętego Graala, który rzekomo miał być odnaleziony przez Parsifala w Świętej Grocie na górze Montserrat. Główną i założycielską legendą jest jednak opowieść o św. Piotrze, który w połowie pierwszego stulecia naszej ery przybył na górę Montserrat, gdzie spędzał czas w pustelni. Odchodząc zostawił figurkę Matki Boskiej z Dzieciątkiem dłuta św. Łukasza. Co znaczące, przed przybyciem apostoła do Hiszpanii, aniołowie przygotowali mu grootę-pustelnię, używając do tego celu złotej piły. Stąd nazwa Montserrat, która oznacza dosłownie „przepiłowaną górę”. W trakcie wojen z muzułmanami figurka zaginęła. Podobno odnaleziono ją cudownie w 880 r., w miejscu zwanym odtąd Świętą Grotą. La Moreneta lub Virgen de Montserrat, tak zwykło określać się figurkę Madonny - skarbu znajdującego się w klasztornych murach. Popularna Czarna Madonna wykonana z drewna topoli, polichromowana rzeźba przedstawiająca Matkę Boską z Dzieciątkiem zawdzięcza swoją nazwę kolorowi na jaki pomalowana jest jej skóra. Ma prawie metr wysokości, a na jej kolanach siedzi malutki Jezus. Obydwie postacie przystrojone są w złoczone szaty i posiadają na głowach korony. W prawej dłoni Madonny znajduje się kula symbolizująca wszechświat. Dzieciątko w lewej dłoni dzierży ananasa - symbol płodności i życia wiecznego, natomiast jego wzniesiona ku górze prawa ręka wykonuje gest błogosławienia. 11 września 1881 roku Dziewica z Montserrat została proklamowana przez papieża Leona XIII jako patronka całej Katalonii. Właśnie tu, u stóp Czarnej Madonny, w klasztorze pośród chmur ksiądz Andrzej odprawiał Mszę Świętą w intencji mojej rodziny, jeszcze raz ogromne: Bóg zapłać ! Po mszy przeszliśmy w procesji obok figurki, aby dotknąć kuli ziemskiej i modlić się w naszych osobistych intencjach. Niezwykle są chwile, które spędza się na czekaniu w kolejce do cudownej figury. Każdemu towarzyszy atmosfera niesamowitości. Ludzie w zadumie, często szepcząc słowa modlitwy, powoli zbliżają się do Matki. Samo przebywanie w Jej obecności jest wręcz mistyczne. Wszyscy z wiarą i wielkim oddaniem dotykają kuli ziemskiej i całują szybę osłaniającą cudowny wizerunek. Twarz Maryi emanuje dobrocią, macierzyństwem. Dotknięcie figury oznacza dotknięcie dobrej Matki, pełnej miłości i wyrozumienia dla ułomnej ludzkiej natury. I znów po raz kolejny rodzi się pytanie: czym będzie w rzeczywistości nasze spotkanie z Maryją po drugiej stronie życia, skoro obcowanie z Jej figurą już jest jakby przedsmakiem nieba... ? Mnie osobiście urzekła modlitwa do Matki Bożej z Montserrat: *„Niech Cię błogosławi to miejsce, które sobie wybrałaś na mieszkanie, aby ludziom dobrze uczynić. Niechaj Cię błogosławią Bogarodzico, wszystkie ślady ludzi, którzy tu kiedykolwiek przychodzili. Niech Cię błogosławią wszystkie modlitwy, prośby i błagania, które tu kiedykolwiek do Ciebie zanoszono”*. Czyż nie jest piękna?! Dla chcących skosztować ekologicznych produktów katalońskich: serów, miodów, marmolad, chleba figowego oraz przeróżnych nalewek obok klasztoru rozciąga się jarmark produktów regionalnych. Warte polecenia są herbatki owocowe. Ciekawym zakończeniem tego dnia było dokarmianie małych dzików, które zgromadziły się w pobliżu parkingu autokarów.

18.07.2017

A dziś plażing, nicnierobing ☺ jak powiedzieliby moi kochani uczniowie. Jednak dopiero po Mszy Świętej, odprawionej w hotelowym hallu. I rzeczywiście dzieciaki bawią się na plaży, dorośli korzystają z kąpeli słonecznych. Popołudnie spędzamy ukulturalniając się w Barcelonie. Po pierwsze Sagrada Familia niepowtarzalna secesyjna świątynia rzymskokatolicka. Wciąż nieukończony symbol Barcelony. Zaprojektowana przez słynnego architekta Antonio Gaudiego. Jej budowa trwa już przeszło 100 lat, została zapoczątkowana w 1882 roku i ciągnie się do dzisiaj. Planowanie ukończenie ma nastąpić w 2026 roku, dokładnie 100 lat po śmierci Gaudiego, który zwykł mawiać: *„Mojemu klientowi się nie śpieszy”*. W chwili śmierci architekta budowa była ukończona w 25%. Do czasów współczesnych wzniesiono 8 z zaplanowanych 18 strzelistych wież, mierzących do 170 metrów wysokości. Wieże symbolizują 12 apostołów, 4 ewangelistów, Maryję oraz Jezusa (centralna i najwyższa). Po ukończeniu wieży poświęconej Jezusowi Sagrada Familia stanie się najwyższym kościołem na świecie. Trzy fasady kościoła przedstawiają życie Jezusa - od narodzin aż do śmierci. Bez dwóch zdań trzeba ją zobaczyć, w naszym przypadku tylko z zewnątrz, szkoda – to kolejny punkt do nadrobienia na przyszłość! Park Güell, to kolejny punkt programu i jedno z najbardziej charakterystycznych dzieł słynnego architekta Antonia Gaudiego w Barcelonie. Miejsce pełne magii i mimo niewielkiego rozmiaru, pełne niesamowitych rozwiązań oraz tajemnic. Gaudi wyprzedził epokę i na zawsze zmienił

swoje ukochane miasto. Trzy kilometry krętych ścieżek i mostków, oraz dwa budynki, z czego jeden mieszkalny, który miał służyć jako reklama osiedla. Właśnie w tym budynku zamieszkał sam artysta, dzisiaj mieści się tam małe muzeum poświęcone artyście. Teren w 1922 roku został zakupiony przez władze miejskie i został otwarty dla mieszkańców. W 1984 park razem z innymi dziełami Gaudiego został wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Rewelacja! Szkoda, że na podziwianie było tak mało czasu. Pałac Królewski Pedralbes nasz kolejny punkt programu to budynek pośrodku pięknego ogrodu, położony przy Avenida Diagonal w dzielnicy Les Corts w Barcelonie. Budynek został zbudowany w XVII wieku, ale XIX wieku wykupił go hrabia Güell, architektoniczny patron miasta i opiekun wielu artystów barcelońskich, między innymi Antoniego Gaudi. Polecenie przebudowy obiektu zlecił architektowi, Joanowi Martorell. Wewnątrz budynku została dobudowana kaplica i wystawna sala w stylu gotyckim. Następnie do projektu dołączył się również wspomniany wcześniej Gaudi, który zaprojektował tereny zielone wokół pałacu. Jednym z najważniejszych elementów ogrodu jest fontanna z popiersiem bohatera mitologii greckiej, Herkulesa wśród bujnej roślinności. Po prostu, krótko rzecz ujmując – śliczna. Stadion Camp Nou! To akurat miejsce, którego nasza męska część pielgrzymów nie wyobrażała sobie nie zobaczyć. Jednak los chciał inaczej. Tego dnia akurat zaplanowano koncert i koniec końców musieliśmy sobie odpuścić obiekty olimpijskie – może następnym razem. Ja nie jestem szczególnie smutna z tego powodu. Następnie przystajemy na wzgórzach znajdujących się na obrzeżach miasta skąd jest doskonały widok na Barcelonę, jakby z lotu ptaka. Doskonałe miejsce. W centrum zaczynamy zwiedzanie od końca popularnej ulicy (deptaku) La Ramblas od pomnika (kolumny) Kolumba. Ogólnie pomnik ten ma ciekawą historię. Jest to najwyższy (64 metry) pomnik Kolumba na świecie i mieści on w swoim wnętrzu pierwszą windę w Barcelonie. Jednak nie wiem czy to prawda, gdyż szukałam jakichś informacji potwierdzających tę ciekawą teorię, jednak nic w sieci o tym nie znalazłam. Posuwając się w dość szybkim tempie po deptaku w otoczeniu souvenirów, kwiaciarni, restauracji docieramy do dzielnicy gotyckiej z Katedrą Świętej Eulalii. Niewielki plac przed głównym wejściem nie pozwala zobaczyć katedry z perspektywy. Dopiero gdy wejdziemy do środka poczujemy jej potęgę. Zobaczymy ogromną przestrzeń z koronkowymi sklepieniami podpartymi przez smukłe kolumny właściwe dla katalońskiego gotyku. Wszystko w szaleńczych gotyckich ornamentach. W otaczających główną przestrzeń kaplicach bogate, kapiące od kolonialnego złota ołtarze, a każda z 29 kaplic zasługuje zapewne na osobną opowieść. Największe wrażenie zrobiła na mnie ta poświęcona Matce Boskiej z Montserrat, katalońskiej Czarnej Madonnie, o której pisałam już wcześniej. Z katedralnej przestrzeni przechodzimy do wirydarza. Wśród spokoju, cienia i zieleni niewielki basen, a w nim pływają się gęsi. Jest ich trzynaście, bo tyle lat miała święta Eulalia, patronka Barcelony, która zginęła w 303 roku naszej ery – za wiarę. Młoda dziewczyna przeciwstawiła się rzymskiemu namiestnikowi, gdy ten siłą chciał przekonać mieszkańców Barcelony do porzucenia chrześcijańskich praktyk. Nie złamała jej chęta, Rzymianie zamęczyli więc dziewczynę. Sarkofag z jej szczątkami znajduje się w krypcie pod prezbiterium. Gęsi w katedrze symbolizują czystość świętej Eulalii. Są tu od niepamiętnych czasów, zawsze w tej samej liczbie. I muszą tu żyć, bo gdyby ich zabrakło, zawałiłaby się katedra i zginęłaby Barcelona. Gęsi żyją więc tu spokojnie, nie zwracając uwagi na turystów. Wracamy inną drogą mijając skrzyżkówa i tancerzy, którzy dorabiają sobie pracując na ulicy. Na pyszną obiadokolację wracamy o hotelu Riviera w Santa Susanna.

19.07.2017

Dziś czas wolny do dyspozycji pielgrzymów. My jednak płyniemy katamaranem na rejs po Wybrzeżu Costa Brava – do Blanes. Ma bardzo urokliwe stare miasto i czuć w nim cały czas urok małego portowego miasteczka. Najstarszymi mieszkańcami regionu Blanes byli Celtoiberowie, później osiedlali się tu Grecy i Fenicjanie. Rzymska historia Blanes, jako części prowincji znanej jako Hispania Tarraconensis, sięga III wieku p.n.e. W V wieku n.e. region Blanes znalazł się w rękach Wizygotów, później, w VIII wieku - w rękach Arabów, i wreszcie, w XIII wieku - katolickich królów Hiszpanii. W XVII wieku, podczas tzw. rewolty katalońskiej, Blanes zostało prawie całkowicie zniszczone; podobny los spotkał miasto w czasie hiszpańskiej wojny sukcesyjnej na początku XVIII wieku. Odbudowane, dzieliło odtąd los całego regionu podporządkowanego Hiszpanii. Główną atrakcją turystyczną Blanes

jest bardzo długa, choć niezbyt szeroka, piaszczysta plaża, wzdłuż której biegnie promenada nadmorska zakończona skałkami, na których obserwujemy kraby ☺

20.07.2017

Wczesną Mszą Świętą kończymy pobyt na Costa Brava. Jedziemy w kierunku Avignon. Obecnie to jeden z najcenniejszych i zarazem najpiękniejszych zabytkowych kompleksów miejskich we Francji. Najważniejszą i najczęściej odwiedzaną, również przez nas budowlą miasta jest monumentalny Pałac Papieski. Budowla ta wzniesiona w XIV wieku w okresie niewoli awiniońskiej (okres rezydowania papieży w Awinionie). Wysokie mury, masywne ściany oraz wąskie okna nadają jej wygląd potężnej fortecy. Wewnątrz zaś znajduje się wiele dziedzińców połączonych płataniną wąskich korytarzy. W skład całego kompleksu pałacowego wchodzi m.in. budynek Starego Pałacu, Nowy Pałac oraz XII wieczna romańska katedra Najświętszej Marii Panny. W 1995 roku pałac uznany został za jeden z najcenniejszych zabytków gotyckiej architektury pałacowej na świecie i wpisany Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Innym ważnym zabytkiem miasta jest wybudowany w latach 1171-1185 w stylu romanizmu prowansalskiego imponujący kamienny Most Świętego Benedykta. Dawniej stanowił on strategiczny punkt traktu łączącego Lyon z portami nad Morzem Śródziemnym. Z tej imponującej (mierzącej niegdyś ponad 900 metrów) przeprawy do czasów obecnych zachowały się jedynie cztery z dwudziestu dwu przęseł. Szkoda, bo gdzie teraz tańczą panowie i panie? Można tu jednak zaopatrzyć się w zioła prowansalskie i lawendę w każdej postaci. Polecam. Ostatnią atrakcją naszej pielgrzymki jest Monako. To niezwykle państwo – miasto na Lazurowym Wybrzeżu. Wszędzie widać tu bogactwo: w porcie stoją luksusowe jachty, po ulicach jeżdżą najdroższe samochody świata, a przedmioty na sklepowych witrynach nie mają metek z cenami – krótko mówiąc rozpusta w pełnej krasie. Monte Carlo to najszlachetniejsza dzielnica Monako, często nazywana błędnie miastem. Zbudowano je na stromym zboczu przez co ma charakter tarasowy. Uliczki są tu niemalże ponad dachami kolejnych kamienic, a poszczególne poziomy pokonuje się stromymi schodami. Wzdłuż ulic rosną drzewa mandarynkowe. Monte Carlo mimo swojego niewielkiego rozmiaru i ciasnej zabudowy jest dzielnicą bardzo zieloną. Jardin exotique de Monaco to miejsce stworzone dla miłośników sukulentów – w kolekcji znajdują się rośliny pochodzące z Meksyku, Afryki, Ameryki Środkowej i Południowej oraz USA i Bliskiego Wschodu z licznymi fontannami i rzeźbami. Wszystko jest oczywiście wypielęgnowane i doglądane. Przechodzimy nim idąc w kierunku Kasyna. Zwiedzamy także Katedrę Świętego Mikołaja, w której została pochowana między innymi Grace Kelly i jej mąż Rainier III. W monumentalnym wnętrzu budowli dominuje bogata mozaika w stylu bizantyńskim, wykonana przez artystów pracujących także przy dekoracji kasyna w Monte Carlo. Przed udaniem się do prezbiterium, w którym mieszczą się płyty grobowe, oglądamy interesujące kaplice boczne. W pierwszym ołtarzu po prawej stronie znajduje się złoty relikwiarz z kością św. Dewoty - patronki Monako i rodu Grimaldich, dziewicy i męczennicy. Idąc dalej widzimy Place du Palais to rozległy plac z dwóch stron zamknięty balustradami, ze wspaniałym widokiem na morze, a z dwóch kolejnych ograniczony fasadą pałacu i zabudowaniami Starego Miasta. Obok sam budynek pałacu, który oglądamy jedynie z zewnątrz, jednakże mamy to szczęście zobaczyć zmianę warty. Nie jest tak spektakularna jak ta w Grecji, ale zawsze. Dalej idziemy trasą wzdłuż portu, gdzie biegnie także trasa rajdów Monte Carlo. Biegący przez wąskie uliczki miasta tor Formuły 1 jest uważany za jeden z najbardziej niebezpiecznych torów wyścigowych F1. Pędzące z pełną prędkością pojazdy można obserwować mimo braku wyścigu. Dalsze kroki kierujemy w kierunku Kasyna. To najbardziej znane kasyno na świecie jest jedną z najciekawszych atrakcji Monako, a turyści kojarzą je przede wszystkim z Jamesem Bondem (ale to niestety w Czarnogórze nagrywane były filmowe sceny, nie w Monako!). Kasyno w Monte Carlo to atrakcja, której nie można przegapić będąc na Lazurowym Wybrzeżu. W jednych rozbudza nadzieję na szybki i łatwy zysk, innych doprowadza do bankructwa, a niektórych po prostu zachwyca jako obiekt turystyczny (na przykład mnie). Pewne jest jednak, że nikt nie przechodzi obok niego obojętnie. Zwiedzanie kasyna to prawdziwa uczta dla oczu i niezwykle wrażenia estetyczne. Budynek jest w środku niesamowicie zdobiony, a każdy krok stawia się po mięciutkiej wykładzinie, jakby właśnie ją rozwinęli. W tym miejscu nie można mieć wątpliwości, że rządzi nim pieniądź. Już samo wejście do przestronnego atrium zapiera dech w piersiach. Warto

wiedzieć, że dzielone jest ono pomiędzy operę w Monako, a kasyno. Drzwi widoczne na wprost od razu po wejściu prowadzą do opery. Żeby trafić do kasyna należy skręcić w lewo. Z dziećmi niestety nie można wejść do sal gier, gdyż mogą tam wejść tylko osoby pełnoletnie. Można natomiast wejść na kawę i coca colę do Cafe de Paris – najbardziej znanego miejsca spotkań ludzi wyższych sfer, położonego tuż przy Grand Casino. Jednakże aby tam wejść należy poddać się kontroli torebek i wykrywaczem metali. Poczułam się jak śmietanka towarzystwa, strój wakacyjny może trochę nieodpowiedni, ale to szczegół, który można pominąć ☺ Ostatnią atrakcją, tylko dla wybranych, była jazda na karuzeli w porcie. Dobrze, że jestem młoda duchem, niekoniecznie zainteresowana opinią innych, bawiłam się jak dziecko ;-) ... No i wracamy do domu. Przed nami około 20 godzin jazdy, damy radę!

21.07.2017

Ostatnie wspólne godziny poświęcamy modlitwie, rozważaniom – m.in. dotyczącym Świętego Brata Alberta, gdyż przeżywamy rok Jemu poświęcony. Reasumując na trasie naszej pielgrzymki znalazły się największe Sanktuaria Maryjne Europy oraz te mniej znane, choć urzekające swoim wyglądem i atmosferą kościoły, zabytki, miasta i całkiem małe miejscowości. Znakomite obiekty sakralne, miejsca kultu religijnego i niezapomniane widoki w trakcie całej trasy dostarczyły wielu przeżyć duchowych oraz wrażeń estetycznych. Pielgrzymka, nawet ta autokarowa to czas odpoczynku i przeżycia przygody. Zmęczenie fizyczne regeneruje siły umysłowe, a o dobrodziejstwach ruchu na świeżym powietrzu chyba nie trzeba się rozwodzić. O gustach się nie dyskutuje, ale ja zawsze wracam po pielgrzymce wypoczęta mimo zmęczenia, silniejsza mimo pozornego zużycia sił. I na pewno inna. Bo pielgrzymka zmienia człowieka. Był to cudowny i pełen głębokich przeżyć czas. Pozwolił mi zobaczyć te wszystkie miejsca, które pomogły w umocnieniu mojej wiary i umożliwiły spotkanie z żywym Bogiem. Była to dla mnie także szansa, by Matce Bożej zanieść moje intencje. Pielgrzymka dobiegła końca, wspomnienia i przeżycia duchowe zostały, a na owoce poczekamy...